

# Jacques Derrida

---

## Pismo i telekomunikacja

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (21), 75-92

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jacques Derrida*

### **Pismo i telekomunikacja \***

Jeśli przyjmujemy pojęcie pisma w jego znaczeniu potocznym, co nie znaczy bynajmniej: niewinnym, pierwotnym czy naturalnym, musimy w nim widzieć *środek komunikowania się*. Należałoby nawet uznać je za potężny środek komunikowania się, *rozpościerający* bardzo daleko — jeśli nie w nieskończoność — pole komunikacji ustnej lub gestowej. Jest to pewna banalna oczywistość, na którą łatwo się przyjdzie zgodzić. Nie będę opisywał wszystkich *trybów* owego rozpościerania się w czasie i w przestrzeni. Zatrzymam się natomiast przy tym sensie rozpostarcia, o którym wspomniałem przed chwilą. Kiedy mówimy, że pismo *rozpościera* pole i władzę komunikacji ustnej i gestów, czy nie znaczy to, że zakładamy jakąś *jednorodną* przestrzeń komunikacji? Na pewno zasięg głosu lub gestu ma umiejscowioną granicę faktyczną i empiryczną w postaci przestrzeni i czasu, a pojawienie się w tym samym czasie w tej samej przestrzeni pisma odsuwałoby ograniczające je bariery i nadawało temu polu bardzo znaczny zasięg. Sens, treść przekazu semantycznego byłyby przekazywane, *komunikowane* za pomocą różnych *środków*, pośredników potężniejszych technicznie, na o wiele większą odległość, ale na płaszczyźnie zasadniczo

Mit  
przejrzystej  
komunikacji

---

\* Fragment z: *Marges de la philosophie*. Paryż 1972.

ciągłej i tożsamej ze sobą, w środowisku jednorodnym, nie naruszającym w sposób istotny jedności, integralności sensu. Wszelkie naruszenie byłoby tu czymś przypadkowym.

System tej interpretacji (będący zarazem, w pewnym sensie, *jedynym* systemem interpretacji w ogóle lub przynajmniej interpretacji w ramach hermeneutyki), choć obiegowy, a może właśnie dlatego, że jest obiegowy i rozpowszechniony podobnie jak zdrowy rozsądek, bywa powielokrotnie *przedstawiany* w toku dziejów filozofii. Rzekłbym nawet, że jest on w swojej istocie czysto filozoficzną interpretacją pisma. Przytoczę tylko jeden przykład, ale nie sądzę, by można było znaleźć w całych dziejach filozofii choćby jedną analizę będącą zaprzeczeniem analizy, którą Condillac, wzorując się na Warburtonie, przedstawia w *Eseju o pochodzeniu poznania ludzkiego*. Wybrałem ten przykład dlatego, że jawna refleksja nad pochodzeniem i funkcją tekstu pisanego (której nie można spotkać w całej filozofii i należałoby się zastanowić nad warunkami jej pojawiania się i przysyłania) składa się tutaj na filozoficzny dyskurs, który zakłada tym razem, podobnie jak cała filozofia, prostotę źródła, ciągłość wszelkich pochodnych, wytworów, analiz, jednorodność wszystkich porządków. Analogia jest naczelnym pojęciem w myśli Condillaca. Wybrałem ten przykład także dlatego, że analiza „nakreślająca” pochodzenie i funkcję pisma podporządkowana jest w sposób niekrytyczny *władzy kategorii komunikacji*<sup>1</sup>. Jeśli ludzie piszą to: 1) dlatego, że mają coś do zakomunikowania; 2) dlatego, że tym, co mają do zakomunikowania, są ich „myśli”, „idee”, przedstawienia. Myślenie przedstawiające poprzedza i rządzi komunikacją, która przenosi „ideę”, treść znaczoną.

Na przykład  
Condillac

Zniewolenie  
pisma

<sup>1</sup> Teoria mowy i pisma u Jana Jakuba Rousseau jest również określona ogólnym mianem — komunikacji. („O różnych sposobach komunikowania myśli” — taki tytuł nosi pierwszy rozdział *Eseju o pochodzeniu języków*).

3) Dlatego, że ludzie, w chwili, gdy wynaleźli ten sposób komunikowania się, jakim jest pismo, osiągnęli już możliwość udzielania innym i sobie nawzajem swych myśli. Oto fragment XIII rozdziału części drugiej („O języku i metodzie”), Księgi pierwszej („O pochodzeniu i rozwoju języka”), a więc rozdziału „O piśmie” (Pismo jest więc modalnością języka i zaznacza dalszy rozwój komunikacji językowej):

„Ludzie osiągnąwszy możliwość udzielania sobie własnych myśli przy pomocy dźwięków, odczuli potrzebę wynalezienia nowych znaków, nadających się do ich uwiecznienia i *przekazywania* osobom *nieobecny*”<sup>2</sup> (§ 127 — podkreślam tę cechę *nieobecności*, która, poddana nowym badaniom, może spowodować pewne załamanie jednorodności systemu).

Intruzja  
nieobecności

Z chwilą, kiedy ludzie osiągnęli „możność udzielania sobie własnych myśli” i to za pomocą dźwięków (co, według Condillaca, jest etapem wtórnym, jako że język artykułowany „uzupełnia” mowę mimiczną i jest to jedyną i absolutną zasadą wszelkiej mowy), narodziny i rozwój pisma tworzą linię bezpośrednią, prostą i ciągłą. Dzieje pisma podporządkują się prawu ekonomii rządzącemu mechaniką: chodzi o to, by objąć jak najwięcej przestrzeni i czasu najwygodniejszym skrótem; pismo nigdy nie będzie miało najmniejszego wpływu na strukturę i treść sensu (idej), które wypadnie mu przerosić. Ta sama treść, którą poprzednio komunikowały gesty i dźwięki, będzie od tej chwili przekazywana przez pismo za pomocą kolejnych sposobów notacji, od pisma obrazkowego do alfabetycznego przez pismo hieroglificzne Egipcjan i ideograficzne Chińczyków. Condillac pisze dalej:

„Wyobraźnia malowała im wówczas tylko te *same* obrazy, które już wyrazili mimiką i słowami, a także od początku uczyniły język obrazowym i metaforycznym. *Najbardziej naturalnym sposobem* było więc rysowanie obrazów rzeczy.

<sup>2</sup> Korzystam z przekładu polskiego *Eseju*, dokonanego przez Kazimierza Brończyka, a wydanego przez PAN w Krakowie w 1952 r. (przyp. tłum.).

Aby *wyrazić ideę* człowieka albo konia, przedstawiano kształt jednego czy drugiego tak, że pierwsza próba pisma była tylko czystym malarstwem" (§ 127 — podkreślenie moje).

Pismo  
sprowadzone  
do imitacji

Przedstawiający charakter pisemnego sposobu komunikowania się — pismo jako obraz, reprodukcja, imitacja jego treści — będzie niezmienną cechą jego przyszłego rozwoju. Pojęcie przedstawienia jest tutaj nieodłączne od pojęć komunikowania i wyrażania, które podkreśliłem w tekście Condillac. Oczywiście, przedstawienie stanie się bardziej skomplikowane, wzbogaci się o dodatkowe przekązniki i stopnie, stanie się przedstawieniem przedstawienia w piśmie hieroglificznym, ideograficznym, a później fonetyczno-alfabetycznym, ale nigdy nie zostanie zniesiona, ani przekształcona struktura przedstawiająca, która oznacza pierwszy stopień komunikacji ekspresyjnej, stosunek — idea-znak. Condillac, opisując dzieje typów pisma, wywodzących się od wspólnego rdzenia, który pozostaje na swoim miejscu i łączy w swoistą wspólnotę analogiczną dla wszystkich rodzajów pisma, konkluduje (jest to cytat z Warburtona, podobnie zresztą jak prawie cały ten rozdział):

Przytoczone  
z Warburtona

„Oto ogólna historia pisma, prowadzona przez proste stopniowanie od stanu malarstwa aż do litery; litery są bowiem ostatnim krokiem, jaki pozostał do zrobienia po znakach chińskich, które z jednej strony mają coś z natury hieroglifów egipskich, z drugiej zaś z liter, dokładnie tak samo, jak hieroglify miały coś wspólnego z malowidłami meksykańskimi i znakami chińskimi. Znaki te są tak bliskie naszemu pismu, że alfabet zmniejsza po prostu tylko trudności powstałe przez ich liczbę i jest ich zwięzłym skrótem" (§ 134).

Po ukazaniu wątku redukcji ekonomicznej, jednorodnej i mechanicznej, powróćmy obecnie do pojęcia nieobecności, które zaznaczyłem w tekście Condillac. W jaki sposób jest ono określone?

1. Jest to przede wszystkim nieobecność adresata. Pisze się po to, by zakomunikować coś nieobecnym.

Nieobecność nadawcy, adresującego w pozostawionych znaczkach, które odcinają się od niego i oddziałują poza sferę jego własnej obecności, obecnej aktowości jego chęci powiedzenia, a nawet jego życia; tej nieobecności, która należy przecież do struktury wszelkiego pisma, oraz, jak o tym powiem w dalszym ciągu, w ogóle do struktury wszelkiej mowy, Condillac nie poddaje badaniu.

2. Nieobecność, o której mówi Condillac, określona jest w sposób najbardziej klasyczny jako ciągła przemiana, stopniowe wygasanie obecności. Przedstawienie stale uzupełnia obecność. Ale ta operacja uzupełniania, wyrażająca wszystkie momenty doświadczenia w tym stopniu, w jakim jest ono znaczące („uzupełnianie” jest jednym z najistotniejszych i najczęściej używanych pojęć operacyjnych w *Eseju* Condillaca)<sup>3</sup>, nie jest ukazana jako przerwanie obecności, ale jako ciągłe i jednorodne odnawianie i przemiana obecności w przedstawieniu.

Nie jestem w stanie przeanalizować w tym miejscu tego wszystkiego, co pojęcie nieobecności jako odmiany obecności zakłada w filozofii Condillaca i gdzie indziej. Powiedzmy tylko, że pojęcie to rządzi innym pojęciem operacyjnym (dokonuję w tym miejscu klasycznego i wygodnego przeciwstawienia między tym, co operacyjne, a tym, co tematyczne), równie istotnym dla *Eseju* — zarysowania i przerysowania. Podobnie jak pojęcie uzupełniania, pojęcie rysu (ślądu) można by określić inaczej niż czyni to Condillac. Zarysowanie znaczy według niego tyle, co „wyrażanie”, „przedstawienie”, „przypomnienie”, „przywołanie” („Malarstwo zawdzięcza swoje pochodzenie prawdopodobnie potrzebie zarysowania”<sup>4</sup>

Uzupełnianie  
wygasającej  
obecności

Przeciwstaw-  
my operacyj-  
ność tema-  
tyczności

<sup>3</sup> Mowa uzupełnia działanie lub postrzeganie, język artykułowany uzupełnia mowę mimiczną, pismo uzupełnia język artykułowany itd.

<sup>4</sup> Kazimierzowi Brończykowi zmieniam w tym miejscu jego przekładu wyraz „opisywania”, w oryginale mamy *tracer* (S. C.).

Narodziny  
znaku

w ten sposób naszych myśli i potrzeba ta przyczyniła się niewątpliwie do utrzymywania mowy mimicznej, jako że gesty można było malować łatwiej” („O piśmie”, § 128). „Znak narodził się w tym samym czasie co wyobraźnia i pamięć, w chwili, w której domagała się go nieobecność przedmiotu w aktualnym postrzeganiu. Pamięć, jak to widzieliśmy, polega tylko na władzy przypominania sobie znaków naszych idei lub okoliczności, które im towarzyszyły; a władza ta występuje o tyle tylko, o ile dzięki *analogii* dobranych przez nas znaków (ja podkreślam: pojęcie analogii, organizujące całą systematykę Condillac’a, zapewnia w ogóle wszelką ciągłość, a w szczególności ciągłość obecności w nieobecności) i porządkowi, w jaki ułożyliśmy nasze idee, przedmioty, które chcemy sobie zarysować na nowo<sup>5</sup>, związane są z niektórymi z naszych obecnych potrzeb” (§ 39). Jest to również prawdą w odniesieniu do wszystkich porządków znaków, które wyróżnia Condillac (czyli dowolnych, przypadkowych a nawet naturalnych; rozróżnienie to Condillac łągodzi, a w niektórych punktach poddaje w wątpliwość w swoich listach do Cramera). Operacja filozoficzna, którą Condillac nazywa zarysowaniem na nowo, przerysowaniem, polega na odtworzeniu drogą analizy i stałego rozkładania na części ruchu derywacji genetycznej, prowadzącej od zwykłego wrażenia i obecnego postrzeżenia do skomplikowanej budowli przedstawienia: od pierwotnej obecności do najbardziej sformalizowanego języka rachunku.

W stronę  
przedstawienia

Byłoby łatwo pokazać, że ten typ analizy pisma nie zaczyna się ani nie kończy wraz z filozofią Condillac’a. Jeżeli się mówi obecnie, że analiza ta jest „ideologiczna”, to bynajmniej nie dlatego, by się miało przeciwstawić jej pojęciom pojęcia „naukowe”, lub odwoływać się do dogmatycznego zwyczaj — można by nawet powiedzieć: „ideologiczne-

<sup>5</sup> W tym miejscu przekładu Brończyka zmieniam natomiast wyraz „przypomnieć”, w oryginalnym mamy „retracer” (S. C.).

go” — użycia wyrazu ideologia, którego możliwości i dzieje tak rzadko się dziś bada. Jeżeli pojęcia wprowadzone przez Condillaca określam jako *ideologiczne*, to dlatego, że na tle rozległej, potężnej i systematycznej tradycji filozoficznej, której przewodzi oczywistość *idei* (*eidos*, *idea*), zakreślają one pole refleksji francuskich ideologów, którzy w ślad za nim opracowali teorię znaku jako przedstawienia idei, która z kolei przedstawiać ma rzecz postrzeżaną. Komunikacja przenosiłaby odtąd jako swoją idealną treść (to, co zostanie nazwane sensem) — przedstawienie, a pismo byłoby jednym z gatunków tej ogólnej komunikacji. Jednym z gatunków! Komunikacja o względnej specyfice w ramach pewnego rodzaju. Jeżeli zapytamy obecnie, jaki jest w tej analizie zasadniczy predykat owej różnicy gatunkowej, odnajdziemy znów nieobecność.

Chciałbym wysunąć w tym miejscu dwa twierdzenia lub następujące hipotezy:

1) ponieważ każdy znak, zarówno w „mowie mimicznej”, jak i w języku artykułowanym zakłada (jeszcze przed pojawieniem się pisma w sensie klasycznym) pewną nieobecność (którą należy określić), nieobecność w polu pisma musi być czymś całkowicie oryginalnym, o ile pragniemy przyznać znakowi pisanemu jakąkolwiek specyfikę;

2) jeśli okazałoby się przypadkiem, że predykat, który przyjęliśmy dla scharakteryzowania nieobecności właściwej pismu, przysługuje wszelkim typom znaków i komunikacji, spowodowałoby to ogólne przesunięcie wszystkiego: pismo przestałoby być gatunkiem komunikacji, a wszystkie pojęcia ogólne, którym podporządkowano pismo (samo pojęcie jako sens, idea lub uchwycenie sensu i idei, pojęcie komunikacji, znaku itd.), okazałyby się niekrytyczne, źle urobione lub przeznaczone raczej do ochrony autorytetu i mocy pewnego historycznego dyskursu. Spróbujmy zatem, zachowując nasz punkt wyjścia w tym klasycznym dyskursie, scharakteryzować tę

Od znaku  
przez ideę do  
postrzeżenia

Przesunięcie  
wszystkiego



Gra na zwłokę  
o różnicę...

...czyli pismo

Powtarzanie  
inności

nieobecność, która, jak się wydaje, wpływa w sposób specyficzny na funkcjonowanie pisma. Znak pisany działa pod nieobecność adresata. Jak określić tę nieobecność? Można by powiedzieć, że w chwili, kiedy piszę, adresat może być nieobecny w polu mojego obecnego postrzegania. Ale czy owa nieobecność nie jest tylko obecnością oddaloną, opóźnioną albo w ten czy inny sposób wyidealizowaną w przedstawieniu? Chyba nie, lub też przynajmniej, ta odległość, ten odstęp, to opóźnienie, ta gra na zwłokę o różnicę muszą być podniesione do pewnej absolutnej nieobecności, by pismo, jeśli zakładamy, że ono w ogóle istnieje, mogło się ukonstytuować. W tym właśnie miejscu gra na zwłokę o różnicę jako pismo nie może już być (ontologiczną)<sup>6</sup> odmianą obecności. Innymi słowy, mój „pisemny komunikat” musi pozostać czytelny, mimo całkowitego zniknięcia wszelkiego określonego adresata w ogóle, jeśli ma spełniać funkcję pisma, czyli być czytelnym. Musi być powtarzalny — iterowalny przy całkowitej nieobecności odbiorcy i wszelkich odbiorców dających się określić empirycznie. Owa iterowalność (*iter* pochodzi od *itara*, co znaczy „inny” w sanskrycie, tak iż wszystko, co nastąpiło później, może być odczytywane jako wykorzystanie owej logiki łączącej powtórzenie z innością) nadaje mu cechy pisma bez względu na jego typ (pismo obrazkowe, hieroglificzne, ideograficzne, fonetyczne, alfabetyczne, że posłużymy się tymi starymi kategoriami). Pismo, które strukturalnie biorąc nie byłoby czytelne po śmierci adresata, nie jest po prostu pismem. Jakkolwiek to oczywistość, nie chcę jej przyjąć na tej zasadzie i zbadam ostatni zarzut, jaki można postawić temu twierdzeniu. Wyobraźmy sobie pismo, którego kod byłby do tego stopnia idiomatyczny, że mogłoby zostać wprowadzone i znane, podobnie jak tajemny szyfr, jedynie dwóm „osobnikom”. Czy po

<sup>6</sup> Wyraz wzięty przez Derridę w nawias (S. C.).

śmierci adresata lub obu partnerów będziemy nadal utrzymywać, że pozostałe po nich znamię jest pismem? Owszem, o ile pismo to, rządzone przez jakiś kod, choćby nawet nieznaną i niejęzykową, ustanawia swoją specyfikę dzięki swojej znamiennej tożsamości, swojej iterowalności, pod nieobecność tego czy innego „osobnika”, a więc w ostatecznym rachunku wszelkich „osobników” określonych empirycznie. A to implikuje, że kod — jako organon iterowalności — strukturalnie biorąc tajemny... nie istnieje. Możliwość powtarzania, a przeto utożsamiania znamion — jest implikowana całym kodem i tworzy z niego siatkę komunikowalną, przekazywalną, rozszyfrowalną, iterowalną dla kogoś trzeciego, a następnie dla wszelkiego możliwego użytkownika w ogóle. Wszelkie pismo musi tedy — by pozostać tym, czym jest — zachować możliwość funkcjonowania pod bezwzględną nieobecność wszelkiego empirycznie określonego adresata w ogóle. A owa nieobecność nie jest ciągłą przemianą obecności — to przerwanie obecności, „śmierć” lub możliwość „śmierci” adresata, zapisana w strukturze znamienia (w tym właśnie miejscu, co pragnę zaznaczyć, walor czy „efekt” transcendentalności wiąże się w sposób konieczny z możliwością pisma i „śmierci”, jeśli analizujemy je w ten sposób). Konsekwencja mojego obecnego odwołania się do iterowalności i kodu jest być może paradoksalna: w ostatecznym rachunku oznacza rozbicie autorytetu kodu jako skończonego systemu prawideł, a tym samym absolutne zniweczenie wszelkiego kontekstu jako protokołu kodu. Dojdziemy do tego za chwilę.

To, co jest prawdą w stosunku do adresata, jest również prawdziwe, z tych samych powodów, w odniesieniu do nadawcy lub wytwórcy. Pisanie jest to wytwarzanie znamion, które same staną się rodzajem maszyny wytwarzającej i którym moje przyszłe zniknięcie nie przeszkodzi w sposób istotny funkcjonować, dawać się odczytywać i przepisywać

Możliwość pisma i możliwość śmierci

Kod traci autorytet

Oddalenie tkwi  
w istocie  
pisma

na nowo. Kiedy mówię „moje przyszłe zniknięcie”, to po to, by twierdzenie to było łatwiejsze do przyjęcia. Powinienem powiedzieć po prostu — moje zniknięcie, moja nie-obecność w ogóle, na przykład nie-obecność mojej chęci powiedzenia, intencji znaczeniowej, chęci zakomunikowania tego oto, w stosunku do nadania lub wytworzenia znamion. By tekst pisany był tekstem pisany, powinien oddziaływać nadal i pozostać czytelny nawet wówczas, jeśli jego autor nie odpowiada już za to, co napisał, za to, co, jak mu się wydaje, podpisał, niezależnie od tego, czy jest na razie nieobecny, martwy czy w ogóle nie podtrzymuje mocą swojej absolutnie aktowej i obecnej intencji lub uwagi, pełnią chęci powiedzenia tego, co, jak się wydaje, zostało napisane w jego imieniu. Można by odtworzyć w tym miejscu analizę, którą naszkicowałem w odniesieniu do adresata. Sytuacja piszącego i podpisującego w stosunku do tekstu pisanego jest zasadniczo ta sama, co sytuacja czytelnika. Owo zasadnicze oddalenie, wynikające z istoty pisma jako struktury iteratywnej, odciętej od wszelkiej absolutnej odpowiedzialności, od świadomości, jako ostatniej instancji osieroconej i odłączonej z chwilą narodzin od swego ojca potępiał Platon w *Fajdrosie*. Jeśli gest Platona jest istotnie, jak sądzę, posunięciem *par excellence* filozoficznym, można ocenić w tym miejscu wielkość stawki, o którą chodzi w naszych badaniach.

Cechy „nuklearne” wszelkiego pisma tzn. 1) wyjście poza horyzont komunikacji jako łączności między jedną świadomością a drugą lub jedną obecnością a drugą obecnością oraz jako językowego lub semantycznego transportu chęci powiedzenia; 2) usunięcie wszelkiego pisma poza horyzont semantyczny lub hermeneutyczny, który przynajmniej jako horyzont sensu pozwala się rozsadzić pismu; 3) konieczność *odsunięcia* w jakiś sposób od pojęcia polisemii pojęcia, które *plenieniem się* nazwałem gdzie indziej<sup>7</sup>,

<sup>7</sup> Zob. *Dissémination*. Ed. du Seuil. Paryż 1972 (S. C.).

a które jest również pojęciem pisania; 4) dyskwalifikacja lub ograniczenie pojęcia kontekstu „realnego” lub „językowego”, którego określenie teoretyczne i empiryczne pismo czyni niemożliwym, w każdym zaś razie niewystarczającym, prowadzą do pewnych nieuniknionych konsekwencji; zanim przystąpię do ich uściślenia, chciałbym pokazać, że cechy przyznawane klasycznemu i wąsko rozumianemu pojęciu pisma można uogólnić. Byłyby one ważne nie tylko dla wszystkich porządków „znaków” i dla wszystkich języków w ogóle, ale również poza komunikacją semiotyczno-językową dla całego obszaru tego, co filozofia nazwałaby doświadczeniem czy nawet doświadczeniem bytu: tzw. „obecnością”.

Jakie zatem zasadnicze predykaty występują w określeniu minimalnym klasycznego pojęcia pisma?

1. Znak pisany jest więc w potocznym słowa znaczeniu znamieniem, które pozostaje, które nie wyczerpuje się w terażniejszej chwili jego zapisania, i może doprowadzić do jakiejś iteracji pod nieobecność oraz w ogólności poza empirycznie określoną obecnością osobnika, który go w danej chwili nadał lub wytworzył. W ten właśnie sposób dokonuje się, przynajmniej tradycyjnie, rozróżnienia pomiędzy „komunikatem pisemnym” a „komunikatem mówionym”.

2. Tym samym znak pisany jest obdarzony mocą, pozwalającą mu na oderwanie się od kontekstu, czyli od wszystkich obecności, które współpracują przy jego napisaniu. Ta siła oderwania nie jest predykatem przypadłościowym, ale należy do samej struktury tekstu pisanego. Jeśli chodzi o tzw. kontekst „realny”, to, co powiedziałem, jest aż nazbyt oczywiste. Do tego rzekomo realnego kontekstu należy pewna „teraźniejszość” pisania, obecność piszącego, całe otoczenie i horyzont jego doświadczenia, a przede wszystkim intencja, chęć powiedzenia, która w pewnym momencie ożywiła pisanie. Znak pisany

Uogólnijmy  
klasyczne po-  
jęcie pisma

powinien być czytelny nawet wówczas, kiedy chwila jego wytworzenia przypadła nam na zawsze, kiedy nawet nie wiemy, co jego przypuszczalny piszący autor chciał powiedzieć w ramach swojej świadomości i intencji w chwili, w której go napisał, tzn. pozwolił na jego zasadnicze oddalenie. Co się tyczy wewnętrznego kontekstu semiotycznego, siła oderwania jest nie mniejsza: wobec jego zasadniczej iterowalności zawsze można wyrwać z kontekstu jakiś syntagmat, umieszczony w ramach pewnego łańcucha, w którym jest uwikłany lub dany, bez odbierania mu całkowitej możliwości funkcjonowania, jeśli nie całkowitej możliwości komunikowania. Można ewentualnie przyznać mu inne, wpisując go czy *przeszczepiając* do innych łańcuchów. Żaden kontekst nie może go zatrzymać na zawsze, również żaden kod, jako że kod jest zarazem możliwością i niemożliwością pisma, jego zasadniczej iterowalności (powtórzenia odmienności).

Rozsunięcie  
konstituuje  
znak pisany

3. Ta siła oderwania jest związana z rozsunięciem konstytuującym znak pisany, rozsunięciem, które pozwala każdemu znakowi na oddzielenie się od innych elementów kontekstualnego łańcucha wewnętrznego (pozostaje ciągle otwarta możliwość wyrwania z kontekstu lub przeszczepienia w inny kontekst), lecz również od wszelkich form obecnego jakoś odniesienia (przeszłego lub przyszłego w zmodyfikowanej formie obecności przeszłej lub przyszłej), zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych. Rozsunięcie to nie jest zwykłą negatywnością jakiejś luki, jest natomiast niezbędne dla wyłonienia się znamienia. Nie daje się wszak — tak jak praca negacji zaprzęgniętej w służbę sensu, żywego pojęcia, *telosu* — *zawrzeć i poddać redukcji w Aufhebung* dialektyki.

To, co dotyczy  
pisma, dotyczy  
także  
doświadczenia

Czy te trzy predykaty wraz z całym systemem, który do nich się dołącza, odnoszą się, jak to się często uważa, jedynie do komunikacji „pisemnej” w wąskim sensie tego słowa? Czy nie odnajdziemy ich we

wszelkiej mowie, np. w języku mówionym, a w przypadku granicznym w całości „doświadczenia” w tej mierze, w jakiej jest ono nieodłączne od pola znamienia, a więc w siatce zacierania i różnicy, jednostek interowalności, jednostek, które można odłączyć od ich zewnętrznego i wewnętrznego kontekstu oraz od nich samych, jako że sama interowalność, konstytuująca ich tożsamość, nigdy nie pozwała im być jednostkami tożsamości?

Rozpatrzmy jakikolwiek element języka mówionego, jednostkę mniejszą lub większą. Pierwszym warunkiem jej funkcjonowania jest przynależność do pewnego kodu, ale wolałbym nie wprowadzać tu tego pojęcia, które nie wydaje mi się pewne; powiedzmy raczej, że jakaś tożsamość ze sobą tego elementu (znamie, znak itp.) powinna umożliwić jego rozpoznanie i powtórzenie. Poprzez wszystkie empiryczne zmiany tonu, głosu itd., mimo innego akcentu powinniśmy rozpoznać tożsamość danej formy znaczącej. Dlaczego ta tożsamość jest w sposób paradoksalny podziałem lub oddzieleniem się od siebie, dzięki czemu znak dźwiękowy staje się grafemem? Dlatego, że ta jednostka formy znaczącej konstytuuje się dzięki swojej iterowalności, powtarzalności pod nieobecność nie tylko przedmiotu jej odniesienia, co jest samo przez się zrozumiałe, ale również wszelkiego określonego elementu znaczonego lub aktualnej intencji znaczeniowej oraz w ogóle wszelkiej obecnej intencji komunikowania. To właśnie ta strukturalna możliwość odcięcia się od przedmiotu odniesienia lub od elementu znacznego (a więc od komunikowania się i jego kontekstu) czyni, jak sądzę, z wszelkiego znamienia — nawet ustnego — grafem, czyli, jak powiedzieliśmy, nie-obecną pozostałość różnicującego znamienia, odciętego od swojego rzekomego „wytwórcy” czy źródła. Rozciągnę to prawo na wszelkie „doświadczenie” w ogóle, jeżeli zgodzimy się, że nie istnieje doświadczenie czy-

Znak dźwiękowy staje się grafemem

stej obecności, lecz tylko łańcuchy różnicujących znamion.

Zatrzymajmy się przez chwilę w tym miejscu i powróćmy do owej nieobecności przedmiotu odniesienia a nawet znaczonego sensu, a więc także do skorelowanej z nimi intencji znaczeniowej. Nieobecność przedmiotu odniesienia jest obecnie przyjmowana raczej bez trudu. Możliwość ta jest nie tylko ewentualnością empiryczną. Konstruuje ona znamię, zaś ewentualna obecność przedmiotu odniesienia w chwili, kiedy się na niego wskazuje, nie zmienia nic w strukturze znamienia, implikującej, że to może się obejść bez tego przedmiotu. W swoich *Badaniach logicznych* Husserl przeanalizował bardzo dokładnie oraz z wielką ścisłością tę podwójną możliwość.

Czy niebo jest  
niebieskie?

1. Powiedzenie, którego przedmiot nie jest niemożliwy, ale tylko możliwy, może być wygłaszane i wysłuchiwane bez względu na obecność jego rzeczywistego przedmiotu (przedmiotu jego odniesienia) czy to wobec wytwórcy powiedzenia, czy to wobec jego odbiorcy. Jeśli, nie patrząc w okno, powiadam: „Niebo jest niebieskie”, powiedzenie to będzie zrozumiałe (powiedzmy na razie — komunikatywne) nawet jeśli mój rozmówca nie widzi nieba, nawet jeśli ja sam go nie widzę, jeśli widzę je niewyraźnie, jeśli się mylę, lub pragnę zmylić mojego rozmówcę. Nie znaczy to oczywiście, by zawsze miało tak być, ale w strukturze możliwości tego powiedzenia zawarta jest możliwość jego sformułowania i jego funkcjonowania jako odniesienia pustego lub też oderwanego od swojego przedmiotu. Bez tej możliwości, która jest również ogólną, wyprowadzalną i generującą iterowalnością wszelkiego znamienia, nie byłoby powiedzenia.

2. Nieobecność elementu znaczonego. Husserl analizuje ją również. Sądzi, że jest ona zawsze możliwa, nawet jeśli, zgodnie z aksjomatyką i teleologią, które rządzą jego analizą, uważa tę możliwość za moż-

liwość niższego rzędu, niebezpieczną i „krytyczną”. Otwiera ona zjawisko kryzysu sensu. Ta nieobecność sensu może przybierać trzy formy:

Kryzys sensu

a. Mogę operować symbolami, nie ożywiając ich w sposób aktywny i aktualny swoją uwagą i intencją znaczeniową (na tym polega według Husserla kryzys symboliki matematycznej). Husserl podkreśla wyraźnie, że nie przeszkadza to znakom w funkcjonowaniu; kryzys czy pustka matematycznego sensu nie kładzie tamy postępom technicznym (jak to notuje sam Husserl w *Pochodzeniu geometrii*, wprowadzenie pisma jest tu decydujące).

b. Niektóre powiedzenia mogą mieć sens wtedy, kiedy są pozbawione przedmiotowego znaczenia. „Kółko jest kwadratowe” — to zdanie posiadające sens. Ma ono dość sensu, bym mógł je ocenić jako fałszywe lub sprzeczne (*widersinnig* a nie *sinnlos* — twierdzi Husserl). Zaliczam ten przykład do kategorii charakteryzującej się nieobecnością elementu znaczonego, jakkolwiek trójca: element znaczący, element znaczony, przedmiot odniesienia, nie jest tu odpowiednia do oddania analizy Husserlińskiej. „Kwadratowe kółko” znamionuje nieobecność desygnatu przedmiotu odniesienia, a także nieobecność jakiegoś elementu znaczonego, ale nie brak sensu. W obu wypadkach kryzysu sensu (nie-obecność w ogóle, brak obecności jako nieobecność przedmiotu odniesienia, postrzeżenia lub sensu aktualnej intencji znaczeniowej) jest zawsze związany z podstawową możliwością pisma; kryzys ten nie jest czymś przypadkowym, faktyczną i empiryczną anomalią języka mówionego, ale jest również możliwością pozytywną i „wewnętrzzną” strukturą skrywania przez pewną zewnętrzną.

c. Jest wreszcie to, co Husserl nazywa *sinnlosigkeit*, albo agramatycznością, np. „zielen jest albo” lub „abrakadabra”. W tych wypadkach Husserl uważa, że nie mamy do czynienia z mową, a przynajmniej z językiem logicznym, językiem poznania, pojmo-



Husserl odkry-  
wa decydująca  
trudność

wanym przez Husserla w sposób teleologiczny jako mowa związana z możliwością intuicyjnego uchwycenia danych samoobecnie przedmiotów i oznaczanych prawdziwie. Znajdujemy się w tym miejscu wobec decydującej trudności. Zanim się przy niej zatrzymam, chciałbym wspomnieć na marginesie naszej dyskusji o komunikacji, że podstawowa wartość analizy Husserla, do której nawiązuję (odrywając ją do pewnego stopnia od jej kontekstu oraz jej horyzontu teleologicznego i metafizycznego, a jest to operacja, co do której musimy spytać, w jaki sposób i dlaczego jest zawsze możliwa), polega na tym, że zamierzał on — i jak się wydaje, udało mu się w pewnym sensie — oddzielić w sposób najbardziej ściśle analizę znaku lub wyrazu (*Ausdruck*) jako znaku znaczącego, chcącego powiedzieć *bedeut-same Zeichen*, od wszelkiego zjawiska komunikacji<sup>8</sup>. Powróćmy do przypadku *sinnlosigkeit* agramatycznej. W *Badaniach logicznych* Husserl interesuje się przede wszystkim możliwością ustanowienia prawideł gramatyki powszechnej, lecz nie z punktu widzenia językoznawstwa, tylko logiki i epistemologii. W ważnej nodzie do drugiego wydania dodaję<sup>9</sup>, że

<sup>8</sup> „Zajmowaliśmy się dotychczas wyrażeniami w ich funkcji komunikowania. Polega ona zasadniczo na tym, że wyrażenia działają podobnie jak wskaźniki. Ale wielka rola przysługuje również wyrażeniom w życiu duchowym poza sferą komunikacji. Rzecz jasna, przemiana funkcji nie narusza tego, co sprawia, że wyrażenia są wyrażeniami. Tak jak poprzednio, mają one swoje *Bedeutungen* i są to te same *Bedeutungen* jak przy komunikowaniu się”. *Badania logiczne I*, roz. I, § 8. Ten cytat implikuje zaproponowaną przeze mnie interpretację poglądu Husserla w tym punkcie. Pozwalam sobie zatem odesłać czytelnika do *La voix et le Phénomène*.

<sup>9</sup> „W pierwszym wydaniu mówiłem o „czystej gramatyce”, termin ten ukułem przez analogię do „czystego przyrodoznawstwa” u Kanta, i umyślnie tak właśnie go określiłem. Ale w miarę, jak przekonujemy się, że czysta morfologia *Bedeutungen* nie może objąć gramatycznego a priori w jego uniwersalności, ponieważ np. stosunki komunikacji mię-

chodzi mu o czysto logiczną gramatykę, czyli o ogólne warunki umożliwiające morfologię znaczeń związanych poznawczo z przedmiotem możliwym, nie o czystą gramatykę w ogólności, ujętą z punktu widzenia psychologii czy językoznawstwa. A zatem „zieleń jest albo” jest nie do przyjęcia jedynie w pewnym kontekście określonym przez chęć poznania, intencję poznawczą, świadomy stosunek do przedmiotu jako przedmiotu poznania w obrębie prawdy, w tym ukierunkowanym polu kontekstualnym. Ale ponieważ „zieleń jest albo” i „abrakadabra” nie tworzą same swojego kontekstu, nic nie stoi na przeszkodzie, by funkcjonowały w innym kontekście jako znamiona znaczące (lub, jak by powiedział Husserl, wskaźniki). Nie tylko w tym szczególnym przypadku, kiedy w przekładzie z niemieckiego na francuski „zieleń jest albo” może za barwić się gramatycznością; *albo* — po niemiecku *oder*, może zostać odebrana przez słuchacza jako *gdzie* (ù): „Gdzie się podziąła zieleń trawnika” — *le vert est où*. „Gdzie się podziąła szklanka (*le verre*), w której chciałem ci dać coś do picia?” Ale nawet „zieleń jest albo” (*le vert est où — the green is either*) coś znaczy: *przykład agramatyczności!* Tę właśnie możliwość chciałbym podkreślić: możliwość wyrwania z kontekstu i przeszczepienia do innego kontekstu, należąca do struktury znamienia wymawianego lub pisanego, która konstytuuje w piśmie wszelkie znamię przed i poza wszelkim horyzontem komunikacji semiotyczno-językowej: w piśmie, czyli w możliwości funkcjonowania w swoistym oderwaniu od „pierwotnej” chęci powiedzenia związanej z tym znamieniem oraz od jego przynależności do skończonego i stwarzającego określony przymus kontekstu. Wszelki znak, języ-

A jednak  
kontekst

Przymus  
kontekstu

---

dzy osobnikami psychicznymi, tak ważne dla gramatyki, zawierają własne *a priori*, na pierwszeństwo zasługuje termin — czysta gramatyka logiki...”. *Badania logiczne II*, roz. IV część 2.

kowy lub pozajęzykowy, mówiony lub pisany (w potocznym sensie tego przeciwstawienia), jako większa lub mniejsza jednostka, może być cytowany, umieszczony w nawiasach, tym samym może oderwać się od wszelkiego danego kontekstu, tworzyć w nieskończoność nowe konteksty, które są niewyczerpane. Nie znaczy to, by znamię zachowywało swą wartość poza kontekstem; przeciwnie, istnieją tylko konteksty nie mające żadnego absolutnego zakotwiczenia. Ta cytatowość, podwojenie lub dwoistość, iterowalność znaku pisanego nie jest przypadkiem, ani anomalią, jest czymś (normalnym-anormalnym), bez czego znamię nie mogłoby funkcjonować w sposób zwany „normalnym”. Czym byłoby znamię, którego nie można by było cytować? Znamię, którego pochodzenia nie można by było po drodze zgubić?

Przełożyła *Joanna Skoczylas*

Przekład przejrzał *Stanisław Cichowicz*

#### Dodatek Bibliograficzny

Edmund Husserl: *L'Origine de la Géométrie*. Przekład i wprowadzenie Jacques Derrida. PUF. Paryż 1962.

Jacques Derrida: *La voix et le phénomène*. PUF. Paryż 1967.

— *De la grammatologie*. Ed. de Minuit. Paryż 1967.

— *L'Écriture et la Différence*. Ed. du Seuil. Paryż 1967.

— *Marges de la philosophie*. Ed. de Minuit. Paryż 1972.

— *Positions*. Ed. de Minuit. Paryż 1972.

— *La dissémination*. Ed. du Seuil. Paryż 1972.

— *Glass*. Paryż 1974.